OPŁATA POCZTOWA ZAPŁACONA

Rok I Kraków, dnia 25 lutego 1923 Nr 5

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Treść numeru:

Prenumerata: kwartalnie 3000 Mp, miesięcznie 1200 Mp. Numer pojedyńczy 300 Mp. — W Ameryce: 4 dolary, półrocznie 2 dol.

Redakcja i Administracja: ***Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.***

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Jan Tomaszkiewicz.***

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

O WOLNOŚĆ RELIGJI I KOŚCIOŁA

Cóż to jest postęp? Jest to bezstronne, rozumne ocenianie nowych haseł i wypróbowanie ich praktyczne przez zastosowanie. Tylko nieuprzedzony człowiek jest istotą postępową; uparty, zacietrzewiony zwolennik starego porządku, konserwatysta, to hamulec rozwoju. Życie zaś hamulca nie potrzebuje, bo jego kierunek jest ciągle w górę, nie w dół. Jeżeli się kiedykolwiek człowiek lub życie na dół stacza, to znaczy, że się cofa, że naprzód iść nie chce, a nie, że do wierzchołka doszedł i w dół go droga wiedzie. Niema wierzchołków w życiu ludzkiem!

Postęp ujawnia się w reformach politycznych, społecznych, gospodarczych, naukowych, religijnych. I gdy prawie nikt nie przeczy, że naprawy w każdej z tych dziedzin są nam potrzebne, że niema takiego stanu, gdzieby już żadnej poprawy robić nie było trzeba, jest jedna dziedzina życia, której niektórzy ludzie nie chcą dotykać żadną reformą. Tabu! Nie wolno ruszać!

Tą nietykalną krainą jest religja i Kościół. Na żadnem innem polu nie są próby reform tak zacięcie zwalczane, jak w religji. Jak w bajce strzegą zamkniętej księżniczki złośliwe gnomy lub wściekłe brytany i nie dopuszczają do jej wyzwolenia, tak duchowieństwo różnych wyznań leżało i leży na progu Bożej Prawdy, warcząc groźnie na śmiałków, usiłujących wybawić religję z mrocznych kazamat zacofania i wywieść ją na światło dzienne. „Sami nie wchodzą i innym wnijść nie dozwalają“ — powiedział o tych urzędowych stróżach religji Chrystus, gdy spotkał się z kamiennym uporem kapłańskiej kasty żydowskiej.

Stąd też żadna dziedzina nie jest tak strasznie zaniedbaną, jak religja. Człowiek idzie naprzód, żyje w dwudziestym wieku, posługuje się wiedzą, zdobyczami cywilizacji nowożytnej, ale ma religję z przed conajmniej tysiąca lat wstecz. A przecież religja jest potężnym motorem jego życia, czemuż więc nie udoskonala on tego motoru, czemuż go w takiej prymitywnej formie zostawia? Widzi on wprawdzie, że z powodu przestarzałej budowy ten motor ma za mało siły, złorzeczy nań często, czasem próbuje się obejść bez niego; porzuciwszy go, wraca doń jednak po pewnym czasie, bo lepszy słaby, aniżeli żaden.

Warunkiem każdego postępu jest wolność. Wolność badania, wolność szukania nowych dróg, wolność ogłaszania wyników badań, wolność robienia doświadczeń. Ale postęp ma swój początek w niezadowoleniu z tego, co mamy, w krytyce istniejących zdobyczy dawniejszych. Przez rozumną krytykę żadna wiedza nie poniosła jeszcze szkody, przeciwnie odniosła tylko same korzyści. Niezadowolony z współczesnej wiedzy kosmicznej Kopernik odkrył i udowodnił nowe, nieznane przedtem prawa stosunku słońca do ziemi i na nowe pchnął tory naukę. A Pasteur, Koch, Lombroso, Darwin, Stephenson, Watt, Edison i setki twórczych umysłów to wszystko niezadowoleni burzyciele dotychczasowych dogmatów, ale wielcy dobroczyńcy ludzkości, W początkach nieraz wyśmiewani, czasem prześladowani nawet, dziś znaleźli uznanie, bo się ludzie przekonali sami, bo na własne oczy oglądają korzyści z postępu, jaki im mają do zawdzięczenia.

I dziś już żadna gałąź wiedzy nie robi dogmatycznych zastrzeżeń: Nie ruszaj! Owszem, każdą myśl nową w dziedzinie wiedzy i postępu przyjmujemy z ciekawością, życzliwie, witamy ją z radością, a odrzucamy dopiero wtedy, kiedy się nie-

dorzeczną lub bezwartościową okaże. I nikt nie złorzeczy ani morduje lekarza np., który zwiedziony niedostatecznemi doświadczeniami, nową usiłował wnieść metodę leczenia, która się nie powiodła.

W jednej tylko dziedzinie religji dzieje się inaczej. Tu niczego tknąć nie wolno! Grzech! — wrzeszczy zaperzony Kalchas, uważający się za prawnego stróża i opiekuna swych bożków. Religja to jego monopol, to jego wyłączny towar, który masz kupować bez szemrania, choćby był zupełnie zleżały i bezwartościowy.

Krytykuje, to jest wypowiada swój sąd społeczeństwo o wszystkich dziedzinach życia i tą krytyką zmusza do postępu. Czemuż jedną, najważniejszą dziedzinę życiową oddało w bezkrytyczny pacht arendarzom ludzkich sumień? Czemuż pierwszy lepszy nieuk decyduje o uniwersytetach, rozprawia o medycynie, o filozofji, a całe społeczeństwo z cielęcą uległością przyjmuje bzdury analfabetów nieledwie, ubranych w klerykalne opończe?

Wolną też jest wiedza cała. Wolno robić badania przyrodnikowi, lekarzowi, filozofowi, wolno mu ogłaszać swoje wnioski, chociażby stały w diametralnej sprzeczności z istniejącemi zasadami. Żadna szkoła nie zabrania mu szerzyć swych poglądów, państwo nie nakłada mu hamulca policyjnych przepisów. I dlatego idzie nauka ciągle naprzód. I nie szkodzą jej nawet błędy tu i ówdzie popełniane, społeczeństwo także nic przez nie na tem traci.

Czemuż tylko religja jedna ciągle w niewoli, w kajdanach, od których klucze powierzono samozwańczym stróżom, legitymującym się rzekomym Boskim monopolem? Czemuż się im pozwala zamykać dostęp do tego życiodajnego źródła masom ludzkim? Jakiem prawem wydzielają oni spragnionej ludzkości po kropelce i to zmąconej tej wody żywej, którą Bóg dał człowiekowi, jak mu dał powietrze, by się nią krzepił i umacniał w ciężkiej walce życiowej?

Precz z niewolą religjną! Wolną jest wiedza, wolną jest szkoła — niech wolną też będzie religja, niech wolnym będzie Kościół! **B.**

WYTWARZANIE NASTROJU

W niedzielę 18 lutego odbył się w Krakowie w sali Sokoła wiec, na którym główny prelegent dr Konopka wygłosił odczyt „O niebezpieczeństwach grożących katolickiej Polsce“. Polsce grozi rzekomo straszna katastrofa ze strony „sekt amerykańskich“, a głównie Kościoła Narodowego. Rzymski puszczyk widzi okropne niedowiarstwo, jakie podobno w Polsce szerzą „sekty“, demoralizację, upadek jedności narodowej, w ślad za reformą kościelną podobno idący.

Nie zwracalibyśmy uwagi na brednie pierwszego lepszego safanduły, ale nie możemy milczeniem pominąć celowego zatruwania opinji publicznej nikczemnemi kłamstwami, sączenia jadu anarchji w umysły bezkrytycznego tłumu. Rezolucje bowiem tego „katolickiego“ wiecu nawołują do pogwałcenia konstytucji Polskiej, do podeptania praw człowieka, wolności sumienia i przekonań religijnych. Żądano tam:

1) Od Sejmu, aby nie dopuścił do legalizacji w Polsce jakichkolwiek sekt i Kościoła narodowego;

2) od Rządu: a) przestrzegania dotyczących przepisów konstytucji i rozwiązania już istniejących bezprawnie sekt i Kościoła narodowego;

b) bezzwłocznego wydalenia z Polski obcokrajowców, zajmujących się propagowaniem poszczególnych sekt i Kościoła narodowego;

c) wydania natychmiast surowych zarządzeń, aby niedopuszczono pod tym lub owym pozorem do odbywania nabożeństw lub ja-

kichkolwiek zebrań tak poszczególnych sekt, jak i Kościoła Narodowego;

d) bezzwłocznego polecenia konfiskaty wszelkich broszur, pism i t. d. poszczególnych sekt i Kościoła Narodowego i to tak nadsyłanych z zagranicy, jak i wydawanych w kraju;

e) bezzwłocznego odebrania debitu pocztowego wszystkim nadsyłanym z zagranicy wydawnictwom i pismom tak poszczególnych sekt, jak i Kościoła Narodowego.

W celu nałożenia skutecznego kagańca na duszę człowieka już w jej zaraniu, żądano szkoły wyznaniowej. Do urzeczywistnienia tych pobożnych życzeń ma powstać towarzystwo ks. Skargi, słynnego w XVI wieku pogromcy „heretyków". To towarzystwo potrzebuje oczywiście pieniędzy, więc wycelowano do kieszeni bogobojnych słuchaczy odpowiednią apelację.

Podobna agitacja szerzy się po całej Polsce. Rozpoczął ją biskup Pelczar listem pasterskim, podjęły hasło wypraw krzyżowych klerykalne gazety, teraz układa się plany, organizuje krzyżowców. — Ze wszystkich ambon padają nawoływania, dzieci nawet szkolne „uświadamia się" odpowiednio. Budzi się „poczucie religijne", „katolickie sumienie".

Podobne „uświadomienie" odbywało się przed blisko trzema miesiącami, tylko przedmiot wówczas był inny. Wówczas grożnym dla Polski był „niepolski" rząd. obecnie zagrażają jej „amerykańskie sekty". Wywołany wówczas nastrój „patrjotyczny" zrodził Niewiadomskiego. Udała się wówczas krucjata: Właściwi sprawcy mordu politycznego chodzą sobie bezkarnie, pieją hymny na cześć „bohatera, który dał swe życie, aby naród zjednoczyć". — Dlaczegóżby więc dziś nie powtórzyć eksperymentu „jednoczenia narodu pod sztandarem wiary katolickiej"?

Jezuici, przygotowujący ten nastrój, uzupełniają go bardzo sprytnie jednym szczegółem: Na wszystkie strony i przy każdej sposobności mówi się i pisze o kolosalnych sumach dolarów, jakiemi rozporządzają księża Kościoła Narodowego. Pełnemi garściami rzucają dolary, kupują wyznawców za dolary, obładowani są dolarami. Słuchaczom i czytelnikom wyłażą oczy z orbit i dreszcze ich przechodzą... z podziwu do tych dolarów.

Mają i te wizje o dolarach swój cel. Jeżeliby się nie znalazł religijny Niewiadomski, znajdzie się może chciwy na dolary bandyta.....

I jeden i drugi uznany będzie przez towarzystwo ks. Skargi za bohatera ratującego katolickość Polski.

Tymczasem robi się nastroje... **B.**

DEMOKRACJA CHRZEŚCIJAŃSTWA

(Ciąg dalszy)

Teologowie rzymscy twierdzą, że już w drugim wieku istniał monarchiczny episkopat w kościele chrześcijańskim i przytaczają kilka cytatów jako dowód.

I nie da się temu zaprzeczyć. Prawdą jest, że dość rychło wzrastała powaga i władza biskupów, z usuwaniem na drugi plan „starszych", czyli kapłanów, ale też faktem jest, że **biskupi naznaczeni przez apostołów, byli naznaczani ze zgodą całego danego Kościoła, albo też byli wybierani przez gminy kościelne.** Prawdą też jest, że gdy ci biskupi zaczęli sobie rościć pretensje do absolutnej władzy, wynikły z tego spory: zaprotestowali przeciw monarchizowaniu Kościoła ci, którzy opierali się na jego dawniejszym, więcej demokratycznym ustroju. Taki spór powstał w kościele w Koryncie i to nie o jednego biskupa, ale o kilku. Spór ten skłonił kościół w Rzymie do napisania listu do swych korynckich braci. List ten, pisany przez Klemensa, na samym wstępie mówi nie o jednym, ale o kierownikach (po grecku: he-

goumenoi) i starszych tego Kościoła, a w dalszym ciągu wyjaśnia stanowisko biskupów. „Nauczając po wsiach i miastach, wybierali (apostołowie) takich, którzy byli pierwszymi owocami ich apostolstwa (t. j. nauczania) i uczynili ich biskupami i dyakonami tych, którzy później uwierzą... Dlatego uważamy za nieprawne i niesprawiedliwe pozbawiać urzędu ludzi, którzy nań zostali przeznaczeni przez apostołów i innych znaczniejszych ludzi, **ze zgodą całego Kościoła,** któremu służyli bez nagany, we wszelkiej pokorze, w pokoju i szlachetności i których dobremu życiu wszyscy bracia przez długi czas świadczyli."

Dokumenty historyczne świadczą, że administracja pierwotnych Kościołów różniła się: jedne miały monarchiczny ustrój, drugie demokratyczny. Kościół bowiem nie spadł z nieba gotowy, ale tworzyli, organizowali go ludzie i takie mu nadawali formy, jakie najbardziej odpowiadały potrzebom danej chwili. Były więc różnice nietylko języka, obrzędów i modlitw, ale i formy liturgicznej, szat kościelnych, święcenia Wielkanocy, różnice w postach, w pokucie, symbolach łaski czyli sakramentach, w liczbie ksiąg za święte przyjmowanych i w bardzo wielu innych rzeczach. Różniły się też Kościoły co do formy rządów: jedne miały najzupełniejszą demokrację, inne rządy patrjarchalne, inne rodzaj oligarchji. Jeden tylko mieli rząd wspólny: rząd braterstwa i miłości dla Jezusa.

Wkrótce jednak warunki zmusiły pierwszych chrześcijan do zaprowadzenia rządów monarchicznych. Prześladowania nie sprzyjały samorządowi. Państwa ówczesne wszystkie były monarchjami, wzoru więc praktycznego ani zachęty do demokracji nie było. Niema się więc czemu dziwić, że pierwotny demokratyczny ustrój Kościoła wkrótce zastąpił monarchizm. I mniejsza o formę rządu, bo tą się zawsze zmienić może. Chodzi tylko o stwierdzenie, **czy monarchiczna władza biskupów w Kościele jest pochodzenia boskiego, Chrystusowego, apostolskiego?**

Na to pytanie odpowiada Tertullian: „Ordo episcoporum, ad originem recensus in Joannem stabit auctorem." Św. Jan był założycielem urzędu (władzy) biskupów. (Adv. Marcionem, lib. IV. c. 5). Podobnie twierdzi i kilku innych pisarzów kościelnych. Najlepiej jednak wyjaśnia pochodzenie władzy biskupiej św. Hieronim, który twierdzi, że **„w pierwszych czasach kapłaństwo i biskupstwo było jedną i tąsamą rzeczą i** — zanim djabelską pokusą spowodowane nie powstały w kościele partję, mówiąc: Jam jest od Pawła, jam od Apollosa, jam od Piotra — **Kościoły były rządzone wspólną radą starszych.** Ale ponieważ każdy sądził, że nowi chrześcijanie, których on ochrzcił, należeli wyłącznie do niego, ułożono się wszędzie, że ma być wybrany jeden starszy, który, postawiony nad drugimi, obejmie pieczę nad Kościołem i w ten sposób posiew rozerwania (schizmy) został zniszczony." Następnie przytacza ten święty doktor wiele tekstów z Pisma św., ażeby wykazać, że **w dawnych czasach kapłanów nazywano biskupami** i tak kończy: „Jak kapłani wiedzą, iż są poddanymi biskupom dlatego tylko, że **to jest zwyczajem w Kościele,** tak biskupi wiedzą, że są przełożonymi nad kapłanami **przez zwyczaj kościelny a nie przez ustanowienie boskie i dlatego mają rządzić Kościołem wspólnie z kapłanami."** (St. Hieron., Epist. Divi Pauli ad Tit.) Tego samego zdania byli święci: Ambroży, Augustyn, Jan Chryzostom, Theodoret i wielu innych. (M. Medina, Dissertation. Ecclesiastic. l. 1. c. 3).

Tak więc, według św. Hieronima, **początek monarchicznej władzy biskupów jest ludzki, a nie boski,** to znaczy, że ko-

nieczność przeciwdziałania ludzkim słabościom spowodowała jej wytworzenie się, a nie ustanowienie Chrystusowe. — Teorji św. Hieronima nie sprzeciwia się w niczem to, co św. Paweł pisze w liście do Tytusa, albo Klemens, czy św. Ignacy w Pastor Hermae, ani fakt, że od r. 150 spotykamy monarchiczny episkopat we wszystkich większych Kościołach. Powyższe pisma dowodzą, że w **niektórych Kościołach** taki episkopat był już wcześnie zaprowadzony i do nich tylko, nie do całego Kościoła się to odnosi.

Nawet Jezuita Cornelius a Lapide przyznaje, że według dawnych Ojców „Jezus nie uregulował wszystkiego w swym Kościele, ale odnośnie do jego zarządu nadał On apostołom i ich następcom prawo ustanawiania cokolwiek uważaliby za najbardziej pożyteczne dla niego, stosownie do zmiany czasu i powstania potrzeb.“ (In Divi Pauli Epist.).

Jest to rozumne wyjaśnienie rzeczy. Dopóki apostołowie byli razem w Jerozolimie, rządzili oni wspólnie tamtejszym Kościołem; gdy jednak rozeszli się na pracę misyjną i każdy z nich założył kilka gmin chrześcijańskich, z natury rzeczy pozostał ich kierownikiem. Trudno bowiem było opierać istnienie Kościołów złożonych z ludzi prostych, surowych, nieprzygotowanych do samorządu, na demokratycznym ustroju. W takich warunkach patrjarchalna władza była koniecznością. W okolicach jednak więcej kulturalnych gminy posiadały samorząd od początku.

Gdy Kościół wzrastał i w liczbę wiernych i w zrozumieniu nauki Chrystusowej, w cnotach chrześcijańskich, apostoł zostawiał go i szedł opowiadać innym Słowo Boże. Przedtem jednak za zgodą gminy naznaczał „starszych“, którzy odtąd kierowali jej sprawami duchowemi i materjalnemi.

Z czasem jednak początkowy zapał ostygał i w miejsce harmonijnej zgody wybuchały tu i ówdzie spory wśród wyznawców. By im koniec położyć, naznaczał albo założyciel-apostoł, albo rada starszych jednego kierownika i w ten sposób w pewnych miejscowościach pojawił się dość wcześnie monarchiczny episkopat. Te rządy monarchiczne były początkowo bardzo łagodne tak, że według świadectwa Ojców Kościoła, nie było prawie żadnej różnicy między kapłanami a biskupami. Później władza biskupów dawała się odczuwać coraz to silniej, chociaż tych **biskupów wybierali kapłani, okoliczni biskupi i lud wierny** i to na podstawie Boskiego ustanowienia, jak św. Cypryan naucza. W końcu biskupi przywłaszczyli sobie prawie absolutną, w niektórych miejscach nawet despotyczną władzę nad ludem i kapłanami i Kościół zamieniał się powoli w oligarchję, w której wiernych prawie zupełnie usunięto od rządów, a następnie przeszedł w absolutną monarchję, w której papież jest wszystkiem, biskupi w całości Kościoła znaczą bardzo mało, kapłani jeszcze mniej, a świeccy już wcale nie wchodzą w rachubę. Żeby się jednak biskupi i księża nie buntowali, zostawia się im także absolutną władzę w Kościołach pod ich rządami zostających, a więc absolutnym panem w diecezji jest biskup, a w parafji proboszcz.

Takie są rządy rzymskiego Kościoła. — Nie są one jednak pochodzenia boskiego: są ludzkie: słabość ludzka, powierzchowne poznanie nauki Chrystusowej je wytworzyły. Kościół początkowy Jezusa Chrystusa był wielkiem braterstwem, wielką demokracją, stowarzyszeniem, w którem członkowie mieli głos czynny i bierny, wybierali sobie swych przełożonych, sami się rządzili. (C. d. n.)

Gdzie jest Bóg tego księdza? Gdzie do niego droga? Mówi z ambony; na wsi jestem bliżej Boga.

DLACZEGO PRZYSTĄPIŁEM DO KOŚCIOŁA NARODOWEGO?

Dwojakie względy skłoniły mię do przystąpienia do K. N. a mianowicie: względy natury religijnej i narodowej. Po głębokiem i długiem zastanawianiu się, przyszedłem do przekonania, że Kościół rzymski dawno już przestał być Oblubienicą Chrystusa, Kościołem Bożym, Kościołem Chrystusowym i Apostolskim, a stał się w swej nauce bożnicą księcia tego świata, siedliskiem pychy, chciwości, obskurantyzmu, odmłodzonego poganizmu. Przekonałem się, że nie jest on Kościołem katolickim t. j. powszechnym, jakim się być mieni, ale jest kościołem papieskim względnie biskupim, co zasadniczo sprzeciwia się woli i intencjom założyciela-Chrystusa. Z jak wielkim trudem zdobyłem się na ten krok, świadczą moje wysiłki, zmierzające do tego jedynie celu, aby się dać przekonać, że jestem w błędzie, świadczą o tem trzykrotnie dobrowolnie przyjęte przezemnie ćwiczenia duchowne w klasztorach (u Franc. w Krak., u Paulinów w Częstoch., u Jezuitów w Dziedzicach) trwające po 8—30 dni. Lecz niestety, po każdych rekolekcjach wynosiłem tylko zadrość dla poczciwych zakonników, że mogą tak wszystko bez zastrzeżeń za dobrą monetę przyjmować.

Próbowałem też swoje wątpliwości religijne rozwiać przez dysputy z księżmi najbardziej wykształconymi, z kolegami, lecz daremnie. Będąc przez 7 miesięcy pod życzliwym patronatem ks. Rattiego, obecnego papieża, mimo całej sympatji i uznania jakie miałem i mam dla niego jako człowieka i kapłana, nie mogłem w sobie wyrobić przekonania i uznania dla Kościoła rzymskiego i jego nauki.

Mając zapewnioną protekcję ks. Rattiego, który nawet chciał mię wysłać na studja do Rzymu swoim kosztem, mogłem był zrobić karjerę w kościele rzymskim; wystarczyło zagłuszyć sumienie. Tego jednak uczynić nie mogłem pomimo wielkich wysiłków.

Po długim wreszcie namyśle skonstatowałem, że w ramy Kościoła rzymskiego i jego nauki moja dusza wtłoczyć się nie da. Szukałem tedy nowych dróg. I przyszedłem do tego przekonania, że żadna instytucja religijna w strupieszałe formy średniowiecznego dogmatyzmu zakuta mojej duszy nie odpowiada. W szeregu nowych wyznań religijnych, szerzących się w Polsce, spostrzegłem jednak organizację Kościoła Polskiego, pracującą już od 25 lat w Ameryce, stojącą na gruncie czystej Ewangelji, pełną Ducha Bożego, usiłującą przyjść z pomocą Polsce odrodzonej; do tej instytucji poczułem dziwną sympatję i wiarę, że jednak tutaj mogę się na coś przydać i służyć Bogu i Ojczyźnie. Demokratyczny ustrój tego Kościoła całkowicie harmonizuje i zgadza się z moim poglądem i zdaniem moim o Kościele chrześcijańskim pierwszych wieków. Uwzględnianie pierwiastka narodowego i potrzeb narodu polskiego przez K. N., były też dla mnie poważnym bodźcem. Mojem zdaniem Kościół, będąc wychowawcą narodu, piastuje taką rolę w państwie, jak matka w rodzinie. Nie może być mowy o jedności i zgodzie w narodzie, gdzie rząd i Kościół w swoich metodach rządzenia się różnią, jak nie może być mowy o zgodzie w rodzinie, gdzie Ojciec i matka sprzeczne zasady wychowania głoszą. — Słowem, państwu demokratycznemu przystoi i Kościół demokratyczny, — a takim właśnie jest Kościół Narodowy. Pomyślny rozwój i postęp kulturalny naszego państwa warunkuję w najgłębszem prze-

konaniu rozwojem Kościoła Narodowego. Religja z natury swej jest dźwignią i ostoją nie tylko poszczególnych ludzi, ale całego narodu.

Tymczasem rozpanoszony i rozpolitykowany kler rzymski w Polsce, sprawił to, że religja została zepchnięta na szary koniec życia społecznego i politycznego, niemal do rupieci. Sympatycy nawet klerykalnej partji nie tyle się liczą z Bogiem, Jego Sądem, z zasadami miłości bliźniego, ile z opinją i korzyściami materjalnemi. Księża zamiast być apostołami, solą ziemi, światłością narodu, stali się najmitami, piołunem, zakopconemi latarniami. Tak dalej być nie śmie i nie może, bo inaczej ruina moralna i polityczna czeka nasz naród.

Cóż tedy nam robić?

O reformie Kościoła rzymskiego nie może być mowy, jest to instytucja zbytnio skomplikowana. Zresztą nowe życie w stare formy wtłoczyć się nie da, — „Nie leją młodego wina w stare naczynia“ Musimy szukać nowych form religijnego życia, a raczej wrócić do prostoty Chrystusowego Kościoła i nauki. To wszystko zaś, czego nam potrzeba jako ludziom i to, czego nam potrzeba jako państwu — znajduję w Kat. Kość. Narodowym.

Daj Boże, aby naród Polski to zrozumiał.

Ks. Andrzej Huszno.

NAJSTARSZY OKRES KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

(WSKAZANIA NA DZISIAJ)

(Ciąg dalszy)

A Polska? — Przez długi ciąg wieków aż do omawianej chwili kryła się w mrokach, wzrastając w siły, rozdrobiona jeszcze na moc plemion, z których miała się zróść — osłonięta i odcięta od światłośnej, światowej arterji Dunajowej, przez którą szła kultura Wschodu, murem Tatr i Karpat, zaś od zachodu od wpływów niemieckich odgrodzona potężnymi plecami plemion dopieroco wymienionych. — Nagle jednak ta cisza dziejowa uległa wstrząśnięciu i zakłóceniu: Oto górne Powiśle (dzisiejsza zachodnia Małopolska) wyłoniło się na widownię historyczną, ulegając podbojowi: wchodząc w skład państwa Wielkomorawji. To następca Rościsława, Świętopełk, ożywiony temi samemi, co i poprzednik, państwotwórczemi ideami, zawładnął w latach 874—879 plemieniem Wiślan, sięgając gdzieś aż po rzekę Bug. Nie umniejsza wagi faktu ta okoliczność, że nieznanem pozostało dla historji nazwisko tego pogańskiego knezia, który wielce silny siedział w Wiślech, chrześcijanom dokuczał a szkody czynił, przyjął zaś chrześcijaństwo pod przymusem — nie dobrowolnie. Współczesne źródło historyczne „Żywot św. Metodego“ wspomina, że tego księcia wprawdzie napominał św. apostoł, by przyjął chrzest w swoim kraju: aby nie był ochrzczony jako jeniec w kraju obcym — „co się też stało“. Zabiegi więc odnośne trwały dłuższy czas, aż wreszcie nad Krakowem zajaśniał z Wawelu wschodni krzyż, wyrosła rezydencja słowiańskiego biskupa i zabrzmiała służba Boża w zrozumiałym słowiańskim języku, — tasama, co na całej linji Dunaju, od Konstantynopola po Pragę.

Apostoł Cyryl, wynalazca alfabetu głagolickiego (i temsamem pierwszy twórca piśmiennictwa słowiańskiego), przetłumaczył z greckiego na słowiańskie pacierz, Pismo św., a wprowadzając mszę w języku słowiańskim, złamał ówczesną średniowieczną zasadę trzech uznanych języków, „trinitas linguarum“, głoszącą, jakoby

Boga można chwalić tylko w trzech (faktycznie dwóch) językach: łacińskim, greckim (i hebrajskim). Za złamanie owej zasady winni św. Cyrylowi wszyscy Słowianie swą wdzięczność. Była to rzecz tem trudniejsza, że barbarzyński (a jako taki łatwo romanizowany i latynizowany) Zachód bezwzględnie uległ wszechwładzy łaciny. I tylko Wschód mógł sam przynieść językowe i narodowo-kościelne (o ile terminu „narodowy" można użyć) równouprawnienie, — ten Wschód, który dopuszczał do Kościoła prócz języka greckiego także inne języki: syryjski i koptyjski (w czasie, kiedy w Gallji tłumiono odrębną gallikańską liturgję). Cyryl był orędownikiem powszechności jedynego Kościoła, który nie miał być ani greckim, ani łacińskim, lecz przy różnicy obrządków miał dopuszczać wszystkie języki do siebie.

Mimo zezwolenia Rzymu na liturgję słowiańską biskupi bawarscy okazali się zaciekłymi jej wrogami. Z pobudek, krystalizujących się w haśle: „Drang nach Osten", stali w obronie łaciny, na stanowisku bardziej papieskiem, niż sam papież. — Panowanie łaciny było zaś równoznaczne z uroszczeniami władczemi papiestwa nad światem, które to pretensje opierano na powadze słów Chrystusa: o jednym pasterzu i jednej owczarni, — na co zauważyć należy, że wprawdzie łacina była w starożytności jednym z uniwersalnych łączników poszczególnych prowincyj imperjum rzymskiego, obejmującego ówczesny znany świat, lecz od średniowiecza, tj. od pierwszych wędrówek narodów ta uniwersalność łaciny się załamała: Średniowiecze bowiem wyłoniło już nie, jak dotąd, administracyjne rzymskie prowincje, lecz nowe ludy, nie poddające się jedynej aż dotąd kulturze Rzymu: Gdy kulturę rzymską przyjęły ludy romańskie i Giermanie, to masa Słowiańska poddała się raczej bliższej jej kulturze Wschodu. Morawy zaś stanowiły podówczas środek Słowiańszczyzny, więc jasne, że Polska, jako leżąca na wschód od nich i kulturalnie od nich uzależniona, również uległa temu wpływowi. Fakt to był w dziejach Polski dodatni, choć nietrwały: Kultura Wschodu niosła z sobą bardziej charakterowi Słowian odpowiadającą diametralną różnicę w pojmowaniu wzajemnego stosunku obu władz, świeckiej i duchownej: uznawała wyższość świeckiej, a temsamem inaczej pojmowała rolę tego nowego czynnika w narodzie i państwie, jakim było duchowieństwo i Kościół. Duchowieństwo obu obrządków stając się organem i narzędziem danej zasady i wywierając przewagą inteligencji, przywilejów i wpływów odpowiednią presję na swoje społeczeństwo — na Wschodzie zlewało się z narodem, na Zachodzie zaś tworzyło państwo w państwie, o zagranicznych celach obcych intencjom narodu. Późniejsze orężne odruchy ludowe przeciw zachodniej rzymsko-niemieckiej religji, wprowadzonej u nas o cały wiek później via Wielkopolska przez Mieszka I. w 965 r., znane pod nazwą „reakcji pogaństwa", np. pod wodzą Masława 1030 r., wskazują na siłę i żywotność zdrowego instynktu samozachowawczego w młodym narodzie polskim. Objawiło się to i w walce o język liturgiczny. I tu trzeba zauważyć, że w tym wypadku bardziej narodowym niż wyższe warstwy okazał się prosty lud. Dowodem tego były dalsze dzieje słowiańskiego Kościoła na Morawach. Książęta wielkomorawscy okazali prawdziwie czeską niestałość w stosunku do podjętej idei: albowiem wśród zaciekłej walki niemiecko-słowiańskiej, która teraz na całej linji granicznej obu wpływów rozgorzała, książęta, kierując się oportunizmem, lgnęli ku łacinie, a msza św. słowiańska stawała się coraz bardziej własnością prostego ludu, dopóki pod naciskiem niem-

czącego się duchowo dworu i dynastji nie ustąpiła wreszcie na rzecz obrządku rzymsko-katolickiego i łaciny, zachowując się tu i ówdzie szczątkowo, np. po odleglejszych klasztorach. Ze śmiercią Metodego już jako arcybiskupa morawsko-pannońskiego, w r. 885, zaczęło się rozsypywać jego dzieło. Tosamo papiestwo, które przedtem było zdania, że „...Ten, który trzy główne języki stworzył, ten sam stworzył i wszystkie inne ku chwale Swojej", zabroniło — na skutek wytężonych niemieckich starań — używania liturgji słowiańskiej. Niemcy triumfowali, zwłaszcza po chwili, gdy spuścizną po Świętopełku podzielili się trzej jego synowie, z Mojmirem II, jako najstarszym, a sfederowani dotąd inni książęta słowiańscy zaczęli ich opuszczać — z książętami czeskimi na czele! (Plemienni książęta czescy: Spytyhniew, Wratysław i inni, już w r. 895 w Ratysbonie oddali się pod opiekę niemiecką, a w kilka lat później widzimy ich nawet w spółce z Bawarami, jako napadających na Mojmira II). Wobec wojennych ataków niemieckich od zachodu, jedynie wschodnie małopolskie peryferje rozpadającej się potęgi wielkomorawskiej posiadały wszelkie dane do podjęcia i krzewienia zapoczątkowanej pracy apostolskiej, tembardziej, że przez obronny wał Karpat nie próbowała się przedzierać dzicz madjarska, która (niechcąco) dopomogła mściwym Niemcom w dziele doszczętnego zniszczenia Wielkomorawji, w r. 907. Za słabą jeszcze była Małopolska duchowo i organizacyjnie do podjęcia tego kroku, mimo, że miała biskupa słowiańskiego w Krakowie i kilka świątyń: na Wawelu, w Wiślicy...

Zaciekłość rzymska nawet pamięć o tem zatrzeć zatrzeć usiłowała. Najdawniejsi bowiem nasi kronikarze i historycy, rekrutujący się wyłącznie z pośród duchownych rzymsko-katolickich, przemilczali fakt przyjęcia chrześcijaństwa przez Małopolan w latach 874—879, bo wyszło ono z Carogrodu, a nie z Rzymu. To też uznali i rozpowszechnili datę o cały wiek późniejszą, datę przyjęcia przez Wielkopolskę chrześcijaństwa rzymskiego w r. 965 za Mieszka I. Tymczasem przez cały ów wiek (874—965) krzewiło się chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim w Małopolsce, podbitej dopiero w 999 r. przez Bolesława Chrobrego i odtąd dopiero złączonej z Wielkopolską. Dla powiększenia chwały Kościoła rzymskiego popełnił też historyk Jan Długosz inny podobny „zabieg" historyczny – mianowicie przy podaniu dat dwu znanych z nazwiska najstarszych biskupów w Krakowie: datując ich wystąpienie dopiero od oficjalnej uznanej daty 965 r... Obaj ci biskupi, Prohoros (965—976) i Proculus (986—995: daty mylne według Długosza), byli to Włosi lub południowi Słowianie (w każdym razie nie Niemcy), wyświęceni o całe sto lat wcześniej przez wysłanników papieża Jana IX, sprowadzonych przez Mojmira II: w r. 898. Wysłannicy papiescy (arcybiskup Jan, biskup Daniel i Benedykt) wyświęcili wtedy w imieniu papieża arcybiskupa dla Moraw, dodając mu trzech biskupów-sufraganów. Arcybiskup rezydował w stołecznym grodzie morawskim Welehradzie, a biskupi: w Nitrze, Krakowie i Pradze. Z tych najwcześniej, bo odrazu odpadł od Moraw czeski okręg diecezjalny na korzyść Niemców; następnie padła w gruzy Nitra pod uderzeniem Madjarów, tak, że ostoją słowiańskiej liturgji i siedzibą narodowego biskupstwa stał się sam Kraków. — Zapytajmy teraz, jaki był powód (po ustaleniu się Kościoła rzymskiego w Polsce) zacierania dat owych biskupów słowiańskich, tudzież przemilczania daty wcześniejszej przyjęcia chrześcijaństwa przez Małopolan? Oto poza faktem już wspomnianym: przybycia tego chrześcijaństwa nie z Rzymu — fakt drugi, łączący się z powyższym: Podej-

rzenie obu apostołów, ŚŚw. Cyryla i Metodego o nieprawomyślność względem Rzymu! Wprawdzie jeździli oni do Rzymu trzykrotnie, znosili się z papiestwem bezpośrednio, nakłaniali księcia Rościsława do utrzymania łączności z Watykanem, papież sam interwenjując na rzecz Metodego rzucał aż klątwy na prześladujących go Niemców, a Metodego obdarzył godnością arcybiskupią, — nic to jednak nie znaczyło! Apostolscy bracia mieli kontakt z patrjarchą carogrodzkim, nieprawomyślnym Focjuszem, który zapoczątkował zerwanie Carogrodu z Rzymem, schizmę, datującą się od r. 857.

(Tu też warto nadmienić, że oficjalna rzymska rehabilitacja ŚŚw. Apostołów nastąpiła dopiero w tysiąc lat później, w r. 1880, podczas uroczystego obchodu jubileuszowego (millennium) na cześć faktu przyjęcia chrześcijaństwa przez Słowian, kiedy to papież Leon XIII, wydawszy encyklikę „Grande munus", zaliczył obu opostołów w poczet świętych Kościoła rzymsko-katolickiego. W uroczystym „zjeździe słowiańskim", urządzonym wtedy w Rzymie, wzięła też udział i Polska).

Dr. K. K.

(Dokończenie nastąpi).

Św AUGUSTYN I SKUTKI JEGO NAUKI O STOSUNKU KOŚCIOŁA DO PAŃSTWA

„Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu". „Królestwo moje nie jest z tego świata".

Chrystus Pan słowy: „Królestwo moje nie jest z tego świata", wypowiedzianemi przed trybunałem Piłata na parę godzin przed śmiercią, zostawił niejako testament dla swoich wyznawców, w którym określił wyraźnie, dobitnie i urzędowo, że charakter Jego królestwa i Jego Kościoła jest czysto duchowy, na sile moralnej, a nie na przemocy, gwałcie i sile brutalnej oparty. Fakt zaś ten przez ewangelistów stwierdzony, że płacił podatek za siebie i za Piotra władzy świeckiej, oraz te słowa wypowiedziane do Herodjanów, t. j. partji rządowej: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu — świadczy wyraźnie, że Chrystus dwu tych władz ze sobą nie miesza, ale je wyraźnie rozdziela.

Jak długo Kościół chrześcijański nie był przez państwo rzymskie uznany, takie stanowisko separatywne Kościoła w stosunku do państwa było wszystkim jasne i zrozumiałe. Inaczej atoli sprawa się przedstawiała, kiedy Rzym pogański uznał chrześcijaństwo, a nawet sam je przyjął. Wtedy zjawiła się potrzeba prawnego uregulowania stosunku Kościoła do państwa i naodwrót. Za wzór w tym wypadku mogło służyć albo dawne prawo rzymskie, regulujące stosunek państwa do religji i Kościoła, albo kodeks lewitów z Synagogi żydowskiej, albo duch nauki Chrystusa zawarty w Ewangelji.

Pierwszym z Ojców Kościoła, który podjął się tego trudnego zadania, był św. Augustyn, biskup Hippony. Owocem trzynastoletniej pracy jego jest dzieło „De civitate Dei" (O państwie Bożem).

Św. Augustyn, nie umiejąc znaleźć dla swej politycznej ideologji chrześcijańskiej wyjścia w Nowym Testamencie, a wstydząc się prawa rzymskiego, w imię którego do niedawna chrześcijanie byli mordowani, zwraca się do ksiąg Starego Testamentu, do państwa izraelskiego. Teokratyczny czyli kościelny ustrój tego państwa, w którem arcykapłan i prorocy byli wyrocznią dla króla i narodu w sprawach polityki państwowej, był dla niego wzorem, jak ma być urządzone państwo chrześcijańskie. Królestwo izraelskie, w jego ujęciu, było figurą Kościoła czyli państwa Bożego, a za takie państwo uważał Kościół rzymsko-katolicki. Państwo świeckie według niego ma rację bytu o tyle, o ile odda się zupełnie na usługi państwa Bożego — Kościoła [1]).

[1]) De civ. Dei. XV/2. Augustinische Studien. Reuter. Gotha 1887, str. 144-5.

Państwo ma więc obowiązek popierać dążności i cele Kościoła. Kościół bowiem napotyka w spełnianiu swej misji na wiele trudności, zwłaszcza ze strony heretyków, którzy od niego odpadli. Augustyn kładzie tutaj nacisk na zasadę „poza Kościołem Chrystusowym niema zbawienia“, czemu poświęca połowę niemal dzieła „De civitate Dei“, i z niej wychodząc, nie poprzestaje na samem zobowiązaniu państwa do pomocy, ale żąda przymusu ze strony władzy państwowej w stosunku do heretyków, tłómacząc słowa Chrystusa „zmuście ich, by weszli“. Herezję stawia Augustyn na równi z rabunkiem, morderstwem i cudzołóstwem, a jak za te grzechy należy się kara, tak i za herezję [2]). Błąd nazywa zbrodnią. Biedny św. Augustyn, gdyby był wziął pod uwagę apostołów, którzy w fanatycznym zapale chcą mścić się na przeciwnikach Chrystusa Pana i mówią: „Panie, chcesz rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je“ — zrozumiałby też ducha Mistrza: „nie wiecie czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać“ [3]).

Gdyby nie ta nauka Augustyna, nie byłby żądał drugi doktór Kościoła, Tomasz z Akwinu śmierci na heretyków [4]), przed którą to karą św. Augustyn jeszcze się wzdragał.

Stałby raczej bliżej stanowiska innych pisarzy religijnych, jak Tertuljana i Laktancjusza, którzy uczyli, że chrześcijanin pod żadnym warunkiem nie powinien zabijać, ani przez oskarżenie o zbrodnię, na którą nałożona jest kara śmierci, ani w charakterze sędziego, żołnierza lub kata.

Gdyby nie nauka św. Augustyna, nie byłby sobór w Awinionie w r. 1209 zalecał biskupom podniecanie władz świeckich do tępienia heretyków; ani 12-sty sobór powszechny, IV-ty laterański w r. 1215 nie byłby obowiązywał wszystkich, że „o ile chcą uchodzić za wiernych synów Kościoła, muszą składać przysięgę publiczną, że będą pracować usilnie i przy pomocy wszystkich przysługujących im środków nad wytępieniem w granicach swych państw wszystkich tych, których Kościół napiętnował jako heretyków“ [5]).

Nauką swoją św. Augustyn usunął poza nawias życia chrześcijańskiego Boską naukę miłości, którą tak mocno Chrystus i św. Paweł akcentowali, której tak bardzo żądali od wyznawców i wiernych: „Potem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“, „Przykazanie daję wam, abyście się społecznie miłowali“ [6]) nauczał Chrystus; „Synaczkowie miłujcie się wzajemnie“, nie schodziło z ust Jana Apostoła, „bo kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił. Przykazania bowiem: Nie cudzołóż! Nie zabijaj! Nie kradnij! Nie mów fałszywego świadectwa! Nie pożądaj! i wszelkie inne zawierają się w tem jednem przykazaniu: Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego“ [7]), „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, byłbym jako miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący. I gdybym miał dar proroctwa, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadł wszelką wiedzę, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją: i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, dobra jest: miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, a raduje się z prawdy: na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi“ [8]).

Tak nauczał św. Paweł, tak Chrystus, tak wszyscy apostołowie, a poganie są świadkami tego, kiedy zbudowani tą braterską miłością chrześcijan mówią: „patrzcie, jak oni się miłują.“

Tak było, dopóki Kościół był prześladowany; tak było do czasów św. Augustyna. (C. d. n.)

---

[2]) Ep. 185. 19.; De civ. Dei XXI. 25.

[4]) „Jeżeli fałszerze pieniędzy lub inni złoczyńcy natychmiast przez świeckich książąt sprawiedliwie śmiercią są karani, to tembardziej heretycy natychmiast po przekonaniu o herezji mogą być nie tylko wyklęci, ale i sprawiedliwie zabici. (Summa pars II. gn. XI. art. III.).

[3]) Łuk. R. IX.

[5]) Hist. de l'Eglise catolique. Rohrbacher tom XVII, p. 220.

[6]) Św. Jan XIII. 34.

[7]) Do Rzym. 13. 8.

[8]) 1 Kor. 13. 1.

W SPRAWIE LEGALIZACJI KOŚCIOŁA NARODOWEGO

Otrzymaliśmy temi dniami ze starostwa krakowskiego następujący dokument:

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, załatwiając prośbę Pana wniesioną przez Województwo Krakowskie de praes. 5 sierpnia 1922 L. 49057/3603/V ex 1922, w sprawie uznania Polskiego Kościoła narodowego w Krakowie, oznajmiło reskryptem z dnia 30 stycznia 1923 Nr. 486. Dep. Wyzn., że stosownie do postanowienia art. 116 w związku z art. 115. Konstytucji, do uznania nowego związku religijnego niezbędnem jest upoważnienie Rządu przez Władzę ustawodawczą w drodze uchwalenia ustawy ramowej, określającej warunki, pod którymi Rząd będzie władny rozstrzygać o uznaniu nowego związku religijnego. Projekt takiej ustawy ramowej będzie wniesiony w najbliższym czasie do Sejmu.

Zanim Władza ustawodawcza tej sprawy nie zadecyduje, Ministerstwo Wyznań religijnych i Oświecenia Publicznego nie jest upoważnionem do udzielenia pozwolenia na założenie i ukonstytuowanie się gminy wyznaniowej „polskiego narodowego kościoła“ w Krakowie.

Przytem zauważyło Ministerstwo, że aż do uzyskania państwowego uznania, przysługuje wyznawcom Kościoła Narodowego na terenie Małopolski jedynie prawo odprawiania nabożeństw domowych po myśli obowiązującego na tym terenie art. 16 ustawy austrjackiej z dnia 21. XII. 1867. Dz. u. p. Nr. 142.

O tem Pana zawiadamiam wskutek reskryptu Wydziału Prezydjalnego Województwa krakowskiego z dnia 7/2 1923, L. 1584/2/pr.

Starosta krakowski
Gałecki.

Początkowo sądziliśmy, że w Polsce obowiązuje polska konstytucja, poręczająca wolność wyznania każdemu jej obywatelowi. Gdyśmy jednak na podstawie tej konstytucji próbowali urządzać nabożeństwa, policja do nich nie dopuściła; poinformowano nas wtedy, że w Krakowie rządzi dotychczas prawo austrjackie. Opierając się na tymże austrjackiem prawie z 20 maja 1874 [1]), wnosimy podanie o uprawnienie jednej gminy przynajmniej i dowiadujemy się, że to prawo nie ma już żadnego znaczenia, możemy sobie natomiast po austrjacku odprawić domowe nabożeństwo. Władze zaś krakowskie tłómaczą sobie w ten sposób to „domowe nabożeństwo“, że policja włamuje się do pokoju, w imieniu prawa wzywa do przerwania nabożeństwa i rozpędza zebranych.

Jakież właściwie prawo istnieje w Polsce, względnie w Krakowie?

---

[1]) Ustawa austrjacka z 20 maja 1874 dz. u. p. Nr. 68 brzmi:

§ 1. Członkom wyznania religijnego dotychczas prawnie nieuznanego zapewnia się uznanie jako stowarzyszenie religijne pod następującymi warunkami:

1. Jeżeli ich nauka religji, ich służba boża, ich urządzenie, jakoteż wybrana nazwa nie zawiera nic przeciwnego ustawie i nic gorszącego pod względem moralnym;

2 Jeżeli założenie i istnienie bodaj jednej gminy wyznaniowej urządzonej według wymogów tej ustawy jest zapewnione.

§ 2. Jeżeli warunkom § 1. uczyniono zadosyć, orzeka o uznaniu **minister wyznań.**

W 450 LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

19 lutego 1923 obchodził cały naukowy świat Polski 450-letnią rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, który przez swe badania astronomiczne i swoje dzieło „de revolutionibus orbium coelestium“ („O obrotach ciał niebieskich“) wydane w roku swej śmierci 1543 „zatrzymał słońce, a poruszył ziemię“. Do czasów Kopernika uznawano powszechnie, że ziemia tkwi w przestworzu nieruchomo, a około niej obracają się słońce, księżyc i inne planety i gwiazdy. Mniemanie to opierało się na twierdzeniach uczonego greckiego astronoma Ptolomeusza i na fałszywem tłómaczeniu kilku miejsc Pisma św. Kopernik na podstawie badań naukowych doszedł do całkiem przeciwnych wniosków, ale nim je ogłosił drukiem, długo je badał i obliczeniami i doświadczeniem stwierdzał.

Jakkolwiek odkrycie Kopernika nie wywołało początkowo żadnych żywszych protestów, a dzieło jego było poświęcone papieżowi Pawłowi III., to jednak w miarę, jak poglądy jego zaczęły się szerzyć wśród uczonych, u rzymskich teologów zbudziło się podejrzenie i teorja obrotu ciał niebieskich została bezwzględnie potępiona, przedewszystkiem w osobie Kopernika i dwóch jego uczniów Foscariniego i Didaka Astuniki, dzieło jego umieszczono na indeksie, a później skazano i uwięziono Galileusza za to, że przyjął i rozszerzał teorję Kopernika.

Rocznicę Kopernika winno się w Polsce święcić powszechnie i głośno. To święto nauki winno być zarazem świętem narodowem. A Polska ma duży dług do spłacenia wobec Kopernika. Niestey najpóźniej w Polsce przyjęto naukę wielkiego astronoma; winny były temu: zastój umysłowy i ciemnota, spowodowana przez ogłupiające i zacofane szkoły, prowadzone i kierowane przez Jezuitów.

GŁOSY CZYTELNIKÓW:

POLSKI CZY RZYMSKI KRAKÓW?

Na wieść o zmartwychwstałej Polsce tysiące wychodźców powróciły do swej Macierzy. Przez cały czas pobytu w ziemi obcej tęsknili za Ojczyzną; w tej tęsknocie idealizowali ją sobie, widzieli same jej dobre strony, zapominając o brakach i niedostatkach. Kiedy jednak wrócili w ojczyste progi, widzą nietylko zewnętrzne ubóstwo Polski, ale razi ich przedewszystkiem obcy, niepolski duch, który w ciągu całych wieków usiłował jej narzucić swoją międzynarodową cechę.

Słyszeliśmy już nieraz powtarzane przez reemigrantów pytanie: Dlaczego te wszystkie historyczne budowle, pomniki polskie noszą napisy łacińskie? A jeden z nich w ten sposób wypowiada swoje spostrzeżenia:

„Czego Polsce potrzeba, to spolszczenia się zaprowadzenia wszędzie języka polskiego."

— Co on gada? — zapyta pewno pierwszy lepszy czytelnik. Przecież w Polsce wszędzie polski język jest językiem urzędowym.

A ja mówię, że nie wszędzie; bo są miejsca, najbardziej polskie, pamiątkowe miejsca, które tak wyglądają, jakby tu nigdy Polski nie było. Może to nie każdy widzi, ale Polak, który tułał się kilkanaście lat po obcych krajach, a ciągle tęsknił do swej Ojczyzny, dziwnie się czuje, gdy do niej powraca. Ja np. wracam po dłuższym pobycie za morzami do rodzinnej ziemi. Jak książkę do nabożeństwa pieszczę polską konstytucję, czytam ją co chwila i oglądam i cieszę się, jakie to radosne, szczęśliwe życie w Polsce niepodległej mię czeka. Będę już odtąd słyszał tylko polską mowę, na ulicy, w urzędzie, w szkole — wszystko będzie polskie.

Ale na wstępie samym, jeszcze przed wyjazdem spotyka mię rozczarowanie: Konsul polski w Ameryce przykłada mi na paszporcie pieczątkę... francuską z polskim orzełkiem! Cóż to? Czyżby język polski żadnego w świecie nie miał znaczenia, że polskie władze reprezentacyjne francuskim się mają posługiwać na urzędowych dokumentach polskich? Czy sympatje francuskie mamy opłacać zrzekaniem się naszej mowy?

Przyjeżdżam do Krakowa, do serca Polski. Na obczyźnie myślałem wciąż o tem, by kiedyś zobaczyć Wawel, jego pamiątki, nasycić oczy i duszę jego polskością.

Spieszę więc oglądać Kraków. Ogarniam jakimś rozkochanym wzrokiem Sukiennice, kościół Marjacki. Podchodzę bliżej, chcę się dotknąć tych drogich pamiątek, każdy drobiazg obejrzeć. Czytam napisy i dziwię się — — sama łacina, wszystko obce jakieś, rzymskie, a nie polskie...

Smutno mi się robi. Nie widzę ruchu ulicznego, nie słyszę jego gwaru. Idę na naszą górę świętą, nasz Syon narodowy, na Wawel. Odnawiają go. Na setkach cegiełek same polskie napisy. Tu więc jest Polska prawdziwa! Tam w rynku kupiec albo rzymski ksiądz rządził, o Polsce nie wiele myślał, ale tutaj króle, książęta, wodzowie narodu!

Niestety! Sądząc z napisów, pomyśleć można, że się jest gdzieś we Włoszech, nie w Polsce, — w Rzymie, nie Krakowie. Na ścianach, na filarach, na tablicach ani jednego polskiego słowa, sama łacina!

Wychodzę znużony i siadam na kamieniu u wejścia do smoczej jamy. Przychodzi mi na myśl mój pierwszy dzień na obczyźnie, kiedy mię otoczył obcy język, obcy ludzie, obce zwyczaje. Ale teraz koło mnie przechodzą swoi, inteligentni ludzie, wystrojone damy, różni uczeni, urzędnicy. Wszyscy weseli, ożywieni; — nic nie zauważyli nadzwyczajnego. Tylko ja sam smutny. Czy potrzeba było aż za morze jechać, by polską ukochać mowę, zrozumieć Mickiewicza, Słowackiego?

Ale odnawiają Zamek, nie trzeba rozpaczać: Może go choć w części spolszczy ręka odnowicieli.

Z pewnem przygnębieniem opuszczam Kraków; inaczej go sobie wyobrażałem. Myślałem, że tu się „człowiek napije, nadysze Ojczyzny“, że nasycę moją duszę Polską — — —

Wyjeżdżam na wschód, zakopuję się na roli, a chodząc za pługiem rozmawiam z duchami naszych poetów i pytam się ich, kiedy nasza Polska naprawdę polską się stanie, kiedy od jej ołtarzy polski język się odezwie. Czy też dożyję tej chwili, że w katedrze wawelskiej Mszę polską usłyszę. — — —

Józef Bobak.
osadnik.

KOŚCIÓŁ CHRYSTUSOWY

Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego... (Mat. III/21).

Nie wszystkie Kościoły są Chrystusowemi, choć się Kościołami Chrystusowemi być mienią.

Bo czyż można nazwać Kościołem Chrystusowym taki Kościół, którego kapłani nie pozwalają za żadną cenę oświecać ludu tą samą Ewangelją, którą uroczyście w niedziele i święta na ambonach czytają?

Czyż można nazwać Kościołem Chrystusowym taki Kościół, którego kapłani nie chcą pod żadnym warunkiem do tego dopuścić i na to zezwolić, aby nasz lud znał naukę czyli religję swego Zbawiciela?

Czyż można nazwać Kościołem Chrystusowym taki Kościół, którego kapłani są **prześladowcami** i w świątyniach zamiast słowa Bożego miotają kłamstwa na Kościół Narodowy, albo na swoich przeciwników politycznych?

Zamiast miłości wpajają pod osłoną Ewangelji i w Imieniu Chrystusa w serca wierzącego ludu jad nienawiści.

Czyż można nazwać Kościołem Chrystusowym taki Kościół, którego **kapłani** nie oglądają się wcale na naukę Chrystusa, ale w swojem życiu prywatnem i publicznem przestępują, łamią i depcą najwyraźniejsze i najświętsze przykazania religji Chrystusowej czyli Ewangelji?

Modlić się do Chrystusa, zastawiać się Krzyżem, Chrystusem i Jego Ewangelją przed ciemnemi tłumami, to sprawa bardzo łatwa i to każdy potrafi, ale czynić wolę Bożą, czyli zachowywać przykazania Tego, do którego się modlimy, to sprawa niełatwa.

Bardzo wielu — zanadto wielu jest takich, którzy mają pełne usta chwały Chrystusowej, — którzy najczęściej powołują się na Chrystusa, na jego Ewangelję, a najczęściej przestępują przykazania religji Chrystusowej.

A wiemy, iż grzesznych Bóg nie wysłuchuje, ale jeśli kto jest chwalcą Bożym, a wolę Jego czyni, tego wysłuchuje. (Jan IX. 31).

I czyż są wyznawcami nauki Chrystusa, choć się wyznawcami nauki Chrystusa

być mienią wszyscy ci, którzy jawnie łamią wolę Bożą, czyli przestępują największe i najwyraźniejsze przykazania religji Chrystusowej?

To są nowocześni poganie, poganie w nowej szacie, którzy różnią się od starożytnych poganów tem, że się sprytnie zasłaniają Krzyżem, Chrystusem i Jego Ewangelją przed ciemnemi i niemyślącemi tłumami.

Prawdziwi chrześcijanie znajdują Kościół Chrystusowy w Ewangelji, a nie w Rzymie, ani w wspaniałych murach.

Kościół Chrystusowy jest zbudowany na miłości, czyli na Chrystusie (I. Korynt. III. 11), bo Bóg w Chrystusie jest miłością. (I. Jan IV. 8 i 16). **Antoni Płaza.**

MALI LUDZIE

Przed kilku tygodniami wystąpiło z Kościoła Marjawickiego trzech księży i ogłosili w klerykalnych pismach list, w którym stawiają kierownikom Marjawitów potworne zarzuty demoralizacji wewnętrznej. Te zarzuty są jednak tak nieprawdopodobne, na żadnych dowodach nie oparte, że każdy rozumny czytelnik musi silnie wątpić w ich prawdziwość i w uczciwość autorów oskarżenia.

Z drugiej strony przełożeni Marjawiccy wykazują, że przyczyną secesji były pobudki niskiej natury: zawiedziona duma, niewłaściwe odnoszenie się do Sióstr i pospolita chciwość.

Sam fakt wreszcie usiłowania stworzenia nowej grupy wyznaniowej przez tych trzech malkontentów, świadczy aż nadto, że to bardzo mali ludzie. Gdyby mieli uczciwe zamiary, albo gdyby uważali, że klasztorna forma Kościoła nie odpowiada ich potrzebom religijnym, to znaleźliby szerokie pole do pracy w Kościele Narodowym, a przejście do niego nie natrafiłoby, sądzimy, na żadne przeszkody ze strony władz ich Kościoła.

Tworzenie nowej grupki, „polsko-katolickiego Kościoła", na wzór Zielonków i Mazurów w Ameryce, nie dozna powodzenia, jak nie udało się w Stanach Zj. Reforma kościelna wymaga czegoś więcej, niż dziecinnej zachcianki ubrania się w fjolety, a w odezwie secesjonistów nie ma ani śladu jakiegokolwiek twórczego programu religijnego. W Polsce obok rzymsko-katol. wyznania, przy którem pozostaną umysły bierne, pozbawione samodzielności duchowej, szanse rozwinięcia się w Kościół wielki, obejmujący szerokie warstwy społeczne, ma tylko Kościół Narodowy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„GORĄCY ZWOLENNIK". Agitacja za Kościołem Narodowym jest najzupełniej legalną, tylko do pewnego stopnia ograniczoną. Na podstawie austrjackiego prawa, dotychczas obowiązującego w Małopolsce, istnieje różnica między wyznaniem 1) zalegalizowanem, to jest prawnie uznanem, 2) wyznaniem nie zalegalizowanem a 3) zakazanem.

1) Wyznanie prawnie uznane może odbywać publicznie nabożeństwa, kupować posiadłość, jak np. Kościół ewangelicki i inne. 2) Wyznanie nie mające legalizacji może szerzyć swoje zasady czyto za pomocą pism, broszur, czy też zgromadzeń, odczytów, dyskusyj, ale te zebrania mają być prywatne, t. j. za pisemnemi zaproszeniami. 3) Wyznania zakazanego szerzyć nie wolno.

Kościół Narodowy należy pod punkt drugi. Podanie o legalizację zostało wniesione półtora roku temu do Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Niestety przemożne wpływy kleru rzymskiego nie dopuściły do załatwienia tej sprawy. Wniesione też zostały liczne interpelacje — bez skutku. Rząd nie odmówił nam uprawnienia, bo tego na podstawie Konstytucji zrobić nie może, ale starodawną metodą, po zaborcach odziedziczoną, zwleka. Czemu? Napiszemy o tem obszerniej w przyszłym numerze.

Policja nie ma prawa zakazywać rozmów, posiedzeń, odczytów na temat Kościoła Narodowego, o ile zebrania są za zaproszeniami. Jest to nadużycie prawa, o którem prosimy nam szczegółowo donieść, a wniesiemy skargę oraz interpelację w Sejmie.